Dodatek do Nr. 47 „Naprzodu“.

Nr. 46. Kraków, poniedziałek 16 lutego 1903. Rocznik XII.

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW, UL. BRACKA 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“. Kraków, Bracka 15.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Bracka l. 15 oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Krucyata przeciw socyalistce.

Przed paru dniami donieśliśmy o „wielkiej burzy“ w płytkiem i ciemnem bagienku poznańskiem, spowodowanej faktem „strasznym“, iż członkinią tamtejszej czytelni kobiecej była socyalistka, tow. Gulińska.

Wspomnieliśmy również o niegodziwej nagonce prasy burżuazyjnej, w czem rej wiódł ks. Zimmermann. Słowem, kropidła księże, pióra i języki kołtuneryi i wszelkich reakcyonistów zaczęły mącić ciemną kadź...

W odpowiedzi na wszystkie zaczepki, oszczerstwa, patetyczne klątwy i niskie intrygi wydała tow. Gulińska króciutką broszurę p. t. „Sprawa czytelni dla kobiet w Poznaniu“. Scharakteryzowawszy na czele tę instytucyę, będącą w praktyce, mimo znacznie szerszego zakresu, wskazanego regulaminem, zwykłą wypożyczalnią książek, czujnie w duchu prawowierności kontrolowanych (od roku, jak podaje tow. G., nie było tam np. żadnego zebrania, mającego na celu ożywienie ruchu umysłowego, żadnego odczytu lub pogadanki naukowej czy literackiej), przechodzi autorka broszurki do alarmu, jaki spowodował fakt, że dowiedziano się, iż jest ona socyalistką.

Ustęp ten, charakteryzujący bardzo wiernie ten specyalny obskurantyzm i abderytyzm poznański, podajemy poniżej:

„Przy takim stanie rzeczy — pisze tow. G. — nagle rozchodzi się wieść złowroga — „wilka puściliście do owczarni“ — socyalistka jest w czytelni!! Wrażenie, jakie wieść ta wywarła, było wprost niesłychane. Można je tylko porównać z owym zabobonnym strachem, jaki w pomroce wieków średnich opanowywał masy wobec niezrozumiałych zjawisk przyrody — zaćmienia słońca, meteorów, deszczów „krwawych“... Dla podtrzymania paniki gorliwość jednostek postarała się jeszcze o inny środek. Nie było takiej plotki, takiego oszczerstwa, któregoby nie poważono się rzucić na uczciwą kobietę i matkę rodziny, licząc na to, że ona, mieszkając od niedawna w zaborze pruskim, nie ma tu nikogo, coby stanął w jej obronie. To też od krańca do krańca miasta rozległ się jeden wielki okrzyk: wykluczyć ją, wykluczyć!

Wydział czytelni uległ w końcu naciskowi opinii i dopuścił, aby na zebraniu dyskutowano wniosek: czy socyalistka może być członkiem Czytelni? Ale tu nastąpiła niespodzianka. Prosty instynkt sprawiedliwości zwyciężył od razu plotkę, potwarz, fanatyzm i okrucieństwo — i większość oparła się wykluczeniu. Oparła się, mimo, że przeciwniczki wiedząc, do jakiego stopnia w Poznaniu byt materyalny może być zależnym od ulegania lub nieulegania panującej opinii — wystawiły na ciężką próbę odwagę cywilną członków, domagając się jawnego głosowania“.

„Zdawałoby się, — pisze nieco dalej tow. G. — że tu nastąpić powinien koniec. Ale był to tylko początek walki. Parę przedstawicielek obskurantyzmu wystąpiło wprawdzie ostentacyjnie z Czytelni, ale akcya przeciwko „zdrajczyni Boga i Ojczyzny“ nie ustała przez to bynajmniej, i doprowadzić ma do publicznego zebrania, na którem ciemnota i fanatyzm obiecują sobie nareszcie święcić zupełny tryumf!“

Wreszcie rozprawia się tow. Gulińska ze swoim *sui generis* inkwizytorem, patrem Zimmermanem, o którym między innymi pisze: „Nie waha się on, kapłan Chrystusowy, kobiety, która nie ma innej broni, prócz broni idei — straszyć policyą, zwracać uwagę publiczności „na czujne oko, jakiem policya ją śledzi.“ Zarzuca mu dalej, że znając klerykalizm większości Poznańczyków, usiłuje steroryzować opinię, głosząc, iż wszelkie stykanie się z osobą, wyznającą zasady socyalistyczne, jest „zdradą Boga i Ojczyzny“.

„Kuryer Poznański“, który w „tam-tam“ na trwogę pierwszy uderzył i udzielił swoich łamów patrowi Zimmermanowi i piorunom jego — rozpoczął polemikę z powyższą broszurką.

Na czele najmocniejsze naładował działo, mające cały socyalizm w perzynę obrócić — więc pisze: „Przeciw teoryom socyalistycznym występuje stale cała nasza katolicka prasa, wystąpili w ostatnich czasach we wspaniałych publikacyach biskupi polscy, wystąpił przedewszystkiem w swych wiekopomnych encyklikach wielki papież Leon XIII“. Jak ta argumentacya charakteryzuje znakomicie poziom umysłowy burżuazyi poznańskiej — która nie jakimś małym odłamem, ale olbrzymią większością tkwi w mrokach średniowiecza. To też nie zadziwi już naszych czytelników nieco dalej znajdująca się także uwaga, odpowiadająca na słowa tow. Gulińskiej, iż od krańca do krańca miasta rozległ się okrzyk, aby ją wykluczono z Czytelni — „notujemy chętnie te słowa pani Gulińskiej, jako dowód, jak zdrowem jest usposobienie w naszem społeczeństwie“.

Tak, zdaniem poznańskich siewców ciemnoty, barbarzyństwo — to szczyt zdrowia społecznego!

Listy z kraju.

Przemyśl, 14 lutego.

Nagonka na młodzież gimnazyalną. — Serwilizm burmistrza wobec wojskowości. — Biskup drukarzem.

Dyrektor polskiego gimnazyum w Przemyślu, Piątkiewicz, o którym niejednokrotnie w bardzo niepochlebny sposób pisała cała demokratyczna prasa Galicyi i Królestwa Polskiego, przypomniał się znowu opinii publicznej.

Człowiek ten sprowadził sobie jezuitę ks. Dziadorza do wykładania uczniom zasad polityki czarnej międzynarodówki, w czem dzielnie pomagali Piątkiewiczowi znany aż nadto dobrze katecheta ks. Drozd i profesorowie pp. Kossowicz i Stojanowski. Wystarczy, jeżeli nadmienimy, że Kossowicz i Stojanowski w czasie wykładów robili głupio-uszczypliwe uwagi pod adresem żydów, ludowców, socyalistów itp. Ten system pedagogiczny, długo cierpiany przez młodzież, musiał wywołać reakcyę. Uczniowie VII klasy, najinteligentniejsi chłopcy przemyskiego gimnazyum polskiego, postanowili w sposób godny i poważny zaznaczyć, że boli ich szyderski ton profesorów, dotykający uczniów kolegów-żydów i hańbiący wszystkie ludowe partye. Na dowcipy Kossowicza i Stojanowskiego reagowano poważnem milczeniem. Ani jeden nie uśmiechnął się, gdy Stojanowski urządzał ze studentami w godzinach nauki „loteryę szczęścia“, która polegała na tem, że Stojanowski każdemu z uczniów, do którego nie czuł sympatyi, wróżył, czem zostanie na przyszłość. Naturalnie wróżba taka mieściła w sobie niesmaczne i wcale niegodne profesora gimnazyum dowcipy. Milczano także, gdy Kossowicz popisywał się dowcipami, świadczącymi o wielkiej inteligencyi pana profesora.

Ten piękny przykład solidarności koleżeńskiej wzięto uczniom za złe. Piątkiewicz złożył w radzie szkolnej krajowej raport, że młodzież VII klasy gimnazyalnej szerzy socyalizm, bawi się w politykę, uczęszcza do stowarzyszeń robotniczych itp.

Raport ten jest z gruntu kłamliwy. Mimo urządzanych rewizyj po domach studentów, mimo oddania uczniów pod opiekę c. k. policyi rządowej, nie natrafiono na żaden ślad jakichś tajnych knowań lub nieodpowiednich dla studentów postępków. Za złe poczytano także uczniom VII klasy, że na Wielkanoc i Nowy Rok gremialnie nie składali powinszowań p. Piątkiewiczowi.

Mimo skrzętnych poszukiwań i dochodzeń, nie znaleziono na studentach ani cienia winy.

Orzeczono jednak, iż studenci „źle“ się uczą i „nieodpowiednio“ prowadzą, a rezultatem tego orzeczenia była następująca kwalifikacya:

Na 54 uczniów VII klasy otrzymało „dwójki“ i „trójki“ 20, a nadto 6 złe obyczaje, czyli, że 54 procent uczniów skazano na zapłacenie czesnego w kwocie 40 K od jednego, czyli, że 1080 K wydarto z kieszeni w większości biednych rodzin.

Kwalifikacya ta wywołała zupełnie zrozumiałe rozgoryczenie. Rodziny pokrzywdzonych uczniów wnoszą memoryał do ministerstwa oświaty, w którym przedstawiona będzie działalność dyrektora Piątkiewicza i jego adherentów w należytem świetle.

Na zakończenie nadmieniamy, że uczniowie VII klasy, począwszy od pierwszego celującego, a skończywszy na najbardziej „potępionym“, przez trzy dni na wykładach Kossowicza milczeli, nie odpowiadając na pytania. Był to niemy protest przeciw klasyfikacyi.

Rada gminna w Przemyślu powzięła uchwałę, aby sali obrad rady nie udzielać na żadne bale i wieczorki tańcujące z tego powodu, że sala niszczy się, oraz że na urządzanych tam często publicznych zabawach niejednokrotnie przychodziło do skandalicznych scen.

Uchwały trzymano się ściśle, ilekroć wpłynęła prośba o udzielenie sali na zabawę tańcującą dla jakiegokolwiek stowarzyszenia cywilnego. W przeszłym tygodniu, kiedy Galgotzy zabronił podoficerom urządzenia balu w sali „Sokoła“, oświadczając w motywach tego zarządzenia: „Austryaccy podoficerowie nie powinni bawić się w lokalnościach polskich stowarzyszeń patryotycznych“ — burmistrz Przemyśla, dr. Doliński, nie zasięgnąwszy opinii rady gminnej, na własną rękę udzielił sali obrad rady gminnej na bal podoficerski.

Publiczność czuje się żywo dotkniętą tem zarządzeniem, które z jednej strony jest objawem serwilizmu wobec wojskowości, z drugiej zaś jest po prostu zniewagą, wyrządzoną cywilnej ludności miasta. Postępek Dolińskiego należy tem ostrzej napiętnować, że ludność cywilna ciągle, systematycznie jest ignorowana przez Galgotzego.

Biskup przemyski Pelczar kupił drukarnię Dżułyńskiego, płacąc za nią gotówką 30.000 koron. Do drukarni ma zamiar Pelczar sprowadzić maszynistów Niemców. Widać, że biskupstwo przemyskie niesie Pelczarowi kroci owe dochody, kiedy w przeciągu dwóch lat mógł wybudować sobie na wsi pod Przemyślem willę wartości do 80.000 K. dla „Przyjaźni“ zaś dom za 30.000 K, a obecnie kupił drukarnię za 30.000 K, nadto sporą sumę gotówki ulokował w kasach.

Jak długo musiałoby 100 robotników pracować po 12 godzin dziennie, aby zaopatrzyć siebie i swoje rodziny, a jeszcze w dwóch latach zaoszczędzić 150.000 K? Możeby na to pytanie odpowiedzieli nam klerykali, porównując „pracę“ biskupa Pelczara z pracą robotnika i dochody jednej i drugiej strony?

Stosunki w szkole jednorocznych 95 p. p. we Lwowie.

Do szkoły przy 95 p. p. przydzieleni zostali jednoroczni 15, 80, 95 p. p. i strzelców; komendantem mianowano kapitana Tłustego, instruktorem nadporucznika Ebensteina, zaś na tak zw. „abrichtera“ powołał kapitan T. plutonowego Kwaśnicę. Ostatni, cieszący się zbytniem zaufaniem u przełożonych, dopuszczał się nadużyć, stojących w rażącej sprzeczności z wojskowym regulaminem służbowym. I tak regulamin ten wzbrania używać jednorocznych do robót kasarnianych, na rozkaz jednak Kwaśnicy musieli jednoroczni, niewyjąwszy nawet dni świątecznych, zamiatać kurytarz i salę, lakierować łóżka, wentylatory i podkładki piecowe; myć okna, smarować naftą półki. W obejściu z jednorocznymi był szorstkim i mściwym; tytułował ich Kwaśnica per „wy“, „banda“, „unfermy“, „ja was nauczę, że będziecie czarnymi“ itp. Doszło nawet do tego, że Kwaśnica kasował rozkazy komendanta szkoły, darł przezczasy, opatrzone jego podpisem; na uwagi zaś mu robione przez jednorocznych, odpowiadał stereotypowo: „wolno się wam skarżyć na mnie“. Gdy jeden ze śmielszych jednorocznych w imieniu oddziału wniósł zażalenie przed kapitanem Tłustym, z powodu grubiańskiego postępowania Kwaśnicy, tenże zbył go słowy: „to jest najlepszy zugsführer z całego regimentu, ja umyślnie go sam wybrałem — on musi być ostrym, zresztą on ma tylko 4 normalne“. Chcąc uwolnić się od złośliwości Kwaśnicy, płacili mu jednoroczni śniadania, lub niektórzy, co z żalem stwierdzić należy, pozostawali z nim w niegodnej swego stanu poufałości. Ćwiczenia (t. zw. „abrichtung“) odbywały się wbrew regulaminowi, niezachowywano stopniowego przedłużania czasu trwania tych ćwiczeń, nie robiono koniecznych dla wypoczęcia przerw, wskutek czego najsilniej nawet zbudowani jednoroczni dostawali zawrotu głowy, a nawet mdleli. Przy t. zw. „marsch eins“, trwającem nieraz 2 do 3 kwadranse kazano z całą siłą wybijać takt nogami, wskutek czego jednoroczny B. dostał t. zw. „Listenbruch“ i po dokonanej niebezpiecznej operacyi i 1½ miesięcznej obłożnej chorobie został jako niezdolny do służby wojskowej od niej stale zwolniony. Postępowanie Kwaśnicy ilustrować może także fakt następujący: W obecności nadporucznika Ebensteina, na miejscu publicznem Kwaśnica powodowany złością do jednorocznego P. znęcał się nad nim, ucząc go swoją metodą „marsch eins“. Trzymając oburącz nogę P. powyżej kolana, wahał nogą, następnie niespodzianie z całą siłą ciskał nią do ziemi, wyrzucając kolano wstecz. Sam Kwaśnica najlepiej określił swoje ćwiczenie. Na przedstawienia bowiem czynione mu przez P., odpowiedział: „to musi wyskoczyć i będzie dobrze“.

Gdy powyżej opisana metoda nie dała rezultatów, rozkazał Kwaśnica owemu jednorocznemu zrobić głęboki przysiad i tak po polu skakać. Po 3 kwadransach tej nauki, wyczerpany z sił zupełnie wywrócił się jednoroczny P. na ziemię, wobec czego zwolnionym został na chwilę od musztry; następnych zaś kilka dni kulał. Niedziw więc, że wskutek nieumiejętnego stosowania ćwiczeń nieraz (na 45 minut) 10 meldowało się chorymi. Zapobiegł temu kapitan T., zaprowadzając 6-dniowy areszt kasarniany już po zupełnem wyzdrowieniu.

Skutkiem tego zażalenia został plutonowy Kwaśnica ze szkoły jednorocznych usunięty. Główną winę nie ponosi tu jednak chłop z 4 klasami normalnemi Kwaśnica, ale ci, pod których okiem i odpowiedzialnością podobne nadużycia miały miejsce, następnie i jednoroczni, którzy przeciwko takiemu stanowi rzeczy w drodze służbowej aż do skutku nie protestowali. Następstwem zdaje się tego jest niemianowanie do tej pory jednorocznych „freitrami“, co we wszystkich innych szkołach jeszcze w grudniu z. r. nastąpiło.

Przegląd polityczny.

Minister Welsersheimb ustępuje? „Pilsner Tagblatt“ dowiaduje się, że minister obrony krajowej Welsersheimb zamierza, po załatwieniu ustawy o kontyngencie rekruta, ustąpić. Następcą jego byłby generał Schönaich, komendant korpusu w Josephstadt.

Wiadomość ta nie jest, wobec podeszłego wieku ministra, nieprawdopodobną. W takim razie jednak byłyby wszystkie jego poufne zapewnienia w sprawie Wawelu bezprzedmiotowemi i nie obowiązywałyby wcale jego następcy!

Półurzędowe groźby. Półurzędowy dziennik wiedeński „Fremdenblat“, omawiając stan rokowań nad przedłożeniem wojskowem, rzuca zuchwale następującą groźbę:

„Jasnem jest, iż o jakichś ulgach i ułatwieniach wówczas można będzie mówić, gdy ustawa zostanie załatwioną w drodze parlamentarnej. I nie ulega żadnej wątpliwości, że rząd zmuszonym jest bezwarunkowo obstawać przy żądaniu powiększenia kontyngentu rekrutów, i że gdyby ustawa została załatwiona w drodze nieparlamentarnej, wtenczas odpadłyby ofiarowane dziś ulgi i nieuniknione byłyby inne następstwa“.

Groźby te półurzędowego organu równie są bezczelne jak głupie. Drogą nieparlamentarną, t. j. zapomocą § 14, nie można nadać mocy obowiązującej ustawie, którą parlament odrzucił; § 14 tylko wtedy może być użytym, gdy parlament zupełnie nie funkcyonuje. Odrzuconej zaś przez parlament ustawy nie można przeprzeć nawet w Austryi, gdzie rząd bardzo mało liczy się ze swobodami konstytucyjnemi i gdzie parlament nigdy nazbyt niebył odważnym.

Jeżeli parlament nie zgodził się na powiększenie kontyngentu rekruta, to jedynem „nieuniknionem następstwem“ tego może być tylko to, że nie będzie można brać więcej rekruta, niż uchwalono.

Ale groźby „Fremdenblattu“ są bardzo znamienne, gdyż świadczą o niesłychanem lekceważeniu konstytucyjnych praw reprezentacyi ludności w Austryi. Organ rządu otwarcie oświadcza, że rząd wbrew parlamentowi, nie troszcząc się o jego przyzwolenie, tyle będzie brał rekruta, ile mu się spodoba! Co więcej, grozi parlamentowi ukaraniem, „nieuniknionemi następstwami“ za to, jeśliby parlament ten odważył się skorzystać z przysługującego mu prawa! Te półurzędowe zuchwałe drwiny

z praw parlamentu zostaną skarcone w właściwem miejscu.

Przegląd społeczny.

Rząd wobec protestu stowarzyszeń zawodowych. Obrona, jaką podjęły stowarzyszenia zawodowe przeciw zamachowi biurokratycznych fanatyków, została uwieńczona świetnym rezultatem. Oto nr 3 „Dziennika rozporządzeń ministeryum spraw wewnętrznych" z dnia 14 bm. ogłasza odpowiedź prezydenta ministrów dra Koerbera na znaną interpelacyę posłów socyalno-demokratycznych. Odpowiedź ta jest równocześnie pouczeniem namiestnictw, iż stowarzyszenia zawodowe mają pozostawić w spokoju, odnośnie do ustępu ministeryalnego rozporządzenia, którego interpretacya wywołała protest ze strony zagrożonych stowarzyszeń zawodowych. „Dziennik rozporządzeń" ogłasza, co następuje:

„Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 19 listopada 1902, l. 26838, w sprawie traktowania towarzystw zapomogowych zostało w kołach robotniczych źle zrozumiane, co w następstwie wywołało poważny i masowy ruch, skierowany przeciw temu rozporządzeniu. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, w odpowiedzi na szereg podniesionych w parlamencie interpelacyj w tej sprawie, miał sposobność wystąpić przeciw temu ruchowi, jako zupełnie nieuzasadnionemu. Wywody prezydenta ministrów, wyświetlające jasno kwestyę prawną, podane są poniżej w dosłownem brzmieniu".

Wobec tego sprawa ta jest ostatecznie załatwioną i władze muszą się zastosować do oświadczenia prezydenta ministrów. Mimo to jednak stowarzyszenia zawodowe winny czujnem okiem śledzić wszelkie objawy wstecznictwa biurokratycznego i donosić o nich komisyi zawodowej w Wiedniu.

Z sali sądowej.

Zwierciadło żywota ks. Stojałowskiego. Przed sądem przysięgłych w Krakowie rozpoczął się dziś o godzinie 9 rano wielki proces prasowy, wytoczony przez ks. Stojałowskiego przeciw redakcyi naszego pisma. Imieniem redakcyi zasiada na ławie oskarżonych tow. Kaczanowski. Przedmiotem oskarżenia jest artykuł p. t.: „A więc dostał łapówkę".

W artykule tym „Naprzodu" wskazano na to, że ks. Stojałowski, „opozycyonista", dostał w gotówce kilkanaście tysięcy koron na budowę swego domu „narodowego" w Bielsku od instytucyj pieniężnych stańczykowskich, a to wśród warunków bardzo podejrzanych i w chwili, gdy cała jego „opozycya" przeciw stańczykom jakoś zmalała do zera i zamieniła się na zaciekłe zwalczanie opozycyjnych partyj ludowych.

Napiętnowano dalej w tym artykule wstrętne zachowanie się moskalofila Stojałowskiego wobec gwałtów rosyjskich, w szczególności zacytowano z „Pszczółki" komentarze ks. Stojałowskiego do ukarania biskupa Zwierowicza. Artykuł „Naprzodu" kończył się słowami: „tak pisze ks. Stojałowski w swem pisemku, wydawanem kosztem stańczyków i Moskali". Ks. Stojałowski się obraził i zażądał dowodu prawdy, iż rzeczywiście służy stańczykom i Moskalom.

Oskarżony tow. Kaczanowski podjął się dowodu prawdy, przyjmując odpowiedzialność za ten artykuł w całej osnowie.

Oskarżonego broni adwokat dr Heski. Wstęp na rozprawę za biletami.

Rozprawa rozpoczęła się w nieobecności ks. Stojałowskiego, który obiecał stawić się później na rozprawę. Ks. Stojałowskiego zastępuje dr Filimowski.

Proces za zgromadzenie. Tow. Sułczewski i Bryniarski zostali wskutek doniesienia żandarmeryi oskarżeni o naruszenie ustawy o zgromadzeniach przez to, iż zwołali publiczne zgromadzenie do „Ujazdówki", gdzie przemawiano na temat ubezpieczenia robotników od wypadków. Po przeprowadzeniu rozprawy i przemowie adwokata dra Heskiego oskarżonych uwolniono w zupełności od winy i kary.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 16 lutego. 1834. Śmierć Rouget de l'Isle, autora „Marsylianki". — 1846. Kociszewski i Żarski powieszeni w Warszawie. — 1899. Śmierć Feliksa Faure'a, prezydenta republiki francuskiej. — 1901. Krwawe demonstracye robotników bez pracy w Budapeszcie. — 1902. Strejk powszechny i stan oblężenia w Barcelonie.

Uniwersytet ludowy im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Dziś odbędzie się w sali Redutowej starego teatru (plac Szczepański, I. p.) od godziny $7\frac{1}{2}$ do $8\frac{1}{2}$ wieczorem wykład p. Wilhelma Feldmana: „Światopoglądy sławnych artystów i myślicieli w XIX. wieku".

Teatr miejski w Krakowie.

Wtorek: „Sobótki" (Johannisfeuer). stuka w 4 aktach H. Sudermanna.

Środa: „Nieboska komedya". poemat dram. Zyg. Krasińskiego (popularne).

Czwartek: „Panna służąca" (Nelly Rosier), krotochwila w 3 aktach P. Bilhauda i Hennequina.

Sobota: „Wieczór Świętojański", dramat w 5 aktach Karola Schönherra (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Grube ryby", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Wieczór Świętojański", dramat w 5 aktach Karola Schönherra.

(m) **Z teatru.** Impetyczny p. Legris, w przystępie zazdrości, opuszcza żonę — jedzie do Kongo i tam w głębi czarnego lądu z czarnej rozpaczy i melancholii leczy się za pomocą haremu, złożonego z 26 czarnych piękności, nad któremi przy każdem wspomnieniu o niewiernej znęca się bezkarnie.

Nieco podobny do owej haremoterapii tryb życia, tylko wesoło — po parysku, nie zaś po plantatorsku pojęty, prowadzi jego żona. Dat statystycznych, równie ścisłych, jak w pierwszym wypadku, autorowie nie podają, natomiast malują szczegółowo obraz jej zemsty nad podstępnym kochankiem.

Farsa sobotnia posiada i swoją tezę: kobieta, pragnąca utrzymać męża-lekkoducha na uwięzi, powinna dbać o powierzchowność — zwłaszcza nosić misterne i suggestywne *dessous* (polskiego wyrazu, obejmującego w całości tę warstwę stroju damskiego niema). Wydobywszy na jaw taką „prawdę", Hennequin et Comp. i za pomocą licznych demonstracyj odsłaniają przed widzem jej rąbek... Tu mieści się szczyt ich wątłego dowcipu — na tle tak starej sytuacyi, jak zamęt, wynikły z przebrania się p. Legris za służącą...

Wykonanie „Panny służącej" było naogół dobre. Główne role interpretowali z wielkiem ożywieniem: p. Mrozowska (Nelly) i p. Zelwerowicz (Alfred Lebrunois). Gdyby alfą i omegą farsy nie było li tylko budzenie pustego śmiechu — możnaby od p. Z. wymagać, aby swoją rolę donżuana grał nieco wykwintniej.

Drugi wykład p. Lutosławskiego. Kraków musi mieć coś „sezonowego", coś, co „cały światek" krakowski — zazwyczaj w zimie — musi interesować i — — bawić. Nazywa się ten przedmiot krótko „zieloną małpą"...

Taką „zieloną małpą" był Przybyszewski, potem Jasieński, obecnie jest nią częściowo przynajmniej p. Lutosławski ze swoimi pomysłami niedoścignionej wprost oryginalności. Oryginalność ta zwalnia ludzi od wszelkiej krytyki i nie o to wcale chodzi. Krytyka bowiem ludzka to coś zupełnie odrębnego od toku myśli p. Lutosławskiego. Jeżeli p. Lutosławski powie: „ja w to a w to wierzę", to można albo razem z nim wierzyć, albo wzruszyć ramionami, gwizdać lub ziewać. Wolno także śmiać się lub oburzać, ale oryginalności p. Lutosławskiego to w niczem nie zmieni.

To powinno nas także zwolnić od streszczania jego wykładów, bo w świetle nauki, historyi, logiki zobaczymy w tych wykładach nie więcej, jak tylko oryginalność wiary p. Lutosławskiego. Gdyby n. p. twierdził, że Słowacki był hermafrodytą albo wcieleniem duszy jakiego, dajmy na to, greckiego bohatera, któż to p. Lutosławskiemu zabroni i kto się o to z nim spierać odważy?...

Tak samo jak np. wczoraj twierdził, że Słowacki zstąpił do grobu „czystym, w najściślejszem słowa znaczeniu"... i że całe życie tylko platoniczną (omen) znał miłość. Kto się ośmieli o to wieść spór z p. Lutosławskim! Albo że „nieomylny papież zrehabilituje Towiańskiego, jako dobrego katolika"... Daj mu Boże powodzenie w tem zacnem przedsięwzięciu.

Niezliczoną moc oryginalności można na tych wykładach wysłuchać. Inne pytanie, czy tego rodzaju rozrywki oryginalne potrzebne i pożyteczne są polskiemu ogółowi. Na tym punkcie mamy przekonanie, że są one wprost szkodliwe i ogłupiające podobnie jak alkohol lub rozpusta.

Samobójstwo. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie onegdaj w nocy Jan Wroczyński, 21-letni słuchacz filozofii w Krakowie, rodem z Królestwa Polskiego, skąd przed rokiem przybył do Krakowa. Przyczyna samobójstwa dotychczas nieznana. Przypuszczają tylko, że Wroczyński targnął się na życie pod wpływem spotęgowanego rozstroju nerwowego.

Ze stacyi ratunkowej. W niedzielę w południe pobito koło mostu podgórskiego Michała Żurka. Rannego, który odniósł ciężkie skaleczenie na głowie, opatrzyło pogotowie ratunkowe.

W nocy z niedzieli na poniedziałek opatrzono na stacyi ratunkowej pomocnika handlowego Michała Jurdeusza, który został pobity przy przymusowem zamykaniu pewnej kawiarni na Kazimierzu.

Kwiatek fiskalny. Zecerowi tow. Maryanowi Pyrzowskiemu w Krakowie doręczono 7 sierpnia z. r. z administracyi podatków nakaz płatniczy nr. 13086, domagający się tytułem podatku osobisto-dochodowego za cały rok 1902 zapłaty 10 K 80 h. Dnia 11 bm. otrzymał kontrybuent „bilet egzekucyjny" nr. 368, upominający go o zapłatę tytułem tego samego podatku za pół roku 1902 kwoty 11 koron, a więc przeszło dwa razy tyle, niż kontrybuent winien zapłacić! Jak widać z tego, szczególna arytmetyka panuje w krakowskiej administracyi podatków pod rządami radcy Hablińskiego.

Co jest powodem licznych samobójstw w X. korpusie przemyskim? W środę 11 b. m., drogą prowadzącą z fortu Lipowice do Przemyśla, powracała po 24-godzinnej służbie straż wojskowa, złożona z żołnierzy 6-tej kompanii 58 p. p., pod komendą kaprala. Żołnierze, zmęczeni niewyspaniem, mrozem i kilkogodzinnem, monotonnem chodzeniem na straży, wlekli się powoli po bagnistej, wilgocią rozmarzniętej wiejskiej drodze. Komendant tej straży, kapral, sam wypoczęty, bo na warcie, jako podoficer, nie stoi, zgniewany „cywilną" postawą żołnierzy, postanowił dodać im „ognia". Zatrzymał więc straż i począł po kolei bić pięściami po twarzy i kopać nogami.

Mieszkańcy Lipowicy na krzyk bitych, wybiegli z domów i stanęli w obronie żołnierzy. Poczęto krzyczeć: „Nie wolno bić! To zbrodnia!" Kapral, zaskoczony tą interwencyą „cywilów", zakomenderował: „Kehrt Euch!" i zapędził ponownie żołnierzy na strażnicę lipowicką. Co tam robiono, nie wiedzieć, dość, że do uszu zgromadzonych ludzi dolatywały jęki i krzyki.

Czyż takie traktowanie żołnierzy nie pociąga za sobą ogromnej niechęci do służby wojskowej i rozpaczy u jednostek rozumiejących, że są bezsilne wobec brutalnej przemocy? Podajemy ten fakt, domagając się jak najsurowszego ukarania winnego kaprala.

Ciężkie czasy dla M. J. Kornhabera. Na żądanie wydziału krajowego odbyła rada powiatowa w Drohobyczu posiedzenie, celem zaopiniowania, czy należy dla gminy borysławskiej, której wójtem jest dotychczas M. J. Kornhaber, ustanowić komisarza rządowego. Rada powiatowa pod przewodnictwem propinatora i posła sejmowego, uchwaliła jednogłośnie „utrzymanie autonomii w Borysławiu".

Frazes o autonomii jest starym i wypróbowanym sposobem dla ochraniania rozmaitych korupcyonistów, którzy zasłużyli się około komitetu centralnego.

Klerykalna reklama dla prostytucyi. Nakładem paryskiego „towarzystwa dla dobrych książek i gazet" wychodzi czasopismo „Le propagateur de la dévotion à Saint Joseph etc." (Szerzyciel nabożeństwa do św. Józefa itp.). Pismo to wychodzi od 40 lat i szczyci się tem, iż otrzymało błogosławieństwo papieskie. Grudniowy (z 1902 r.) numer tego piśmidła zawiera, jak zwykle opis mnóstwa „cudów", jakie miały wydarzyć się jego abonentom. Pomiędzy innymi „pobożnymi" opisami znajdujemy tam następujący:

„Bruksela, 20 października 1902. Niech będzie pochwalony św. Józef i św. rodzina! Czciciele anielskiej małżonki Maryi w podziękowaniu za otrzymane od niej dobrodziejstwa zbudowali kaplicę na ulicy du Colombier pod l. 8. Stary hotel baronowej Altydstnte został całkowicie odrestaurowany i poświęcony służbie bożej. Stosownie do polecenia „Propagateura" odmawia się tam bardzo często „skuteczną modlitwę". Jakiż wspaniały widok przedstawia ta wspaniała kaplica, do której się wstępuje w potrzebie, a którą opuszcza się z uczuciem szczęścia i ulgi! Jakichby życzeń tutaj nie wysłuchano!"

Ta „kaplica" przy ul. du Colombier, tak czarodziejsko opisywana przez pismo, chlubiące się błogosławieństwem papieskiem, jest — publicznym domem dla prostytutek! Pobożna zaś korespondencya nie jest niczem innem, jak bezwstydną reklamą dla tego zakładu.

Nie tak bezczelną, lecz, ze stanowiska wierzących, niemniej nieprzyzwoitą jest korespondencya, również z Brukseli, w listopadowym numerze „Propagateura". Znajdujemy tam mianowicie drastyczną opowieść o młodej dziewczynie, która „chętniej wychylała czarę zakazanych uciech, niźli kielich eucharystyi". Dziewczyna ta nawróciła się, a „cud" ten sprawiła lektura pikantnego „Propagateura"... Obecnie „nawrócone dziewczę miewa nawet „cudowne objawienia". Korespondent opowiada, że ostatnie objawienie miała na rogu ulic rue de Chêne i rue de l'Elure. Trzeba tu nadmienić, że w miejscu tem stoi kiosk z publicznym wychodkiem, gdzie wogóle przechodnie mają sposobność oglądać zjawiska mniej przyjemne.

Świętobliwe pisemko kpi sobie bezwstydnie z swych czytelników, których bezgraniczna głupota im czynić to pozwala bezkarnie. Przyjaciele takich pornograficznych piśmideł stają zazwyczaj w pierwszych szeregach nagonki, skierowanej przeciw „nieobyczajnej" literaturze i sztuce współczesnej. Ich to wysiłkom zawdzięcza Belgia, że lex Woesta została uchwaloną i że obecnia Bruksela jest widownią zapamiętałego pościgu za „nieobyczajnemi" dziełami sztuki i literatury, które w większości wypadków są arcydziełami ludzkiej myśli.

Stróż moralności. W Oldeshausen pod Dachau w Bawaryi uwięziono w ostatnich dniach księdza Józefa Schrantstättera i osadzono w więzieniu w Monachium. Czcigodny ten kapłan dopuścił się całego szeregu występków przeciw moralności. Charakterystycznym dla tej sprawy jest fakt, że pod zarzutem spełnienia tych samych występków uwięziony został poprzednio, a całkiem niewinnie, nauczyciel Lörsch z tejże miejscowości. Zdaniem „Münchener neueste Nachrichten", omyłka ta nastąpiła wskutek denuncyacyj, wyszłych od dwóch miejscowych księży. W śledztwie przeprowadzonem przez sąd okazało się, że aresztowany nauczyciel był niewinnym, a zarzuconych mu występków dopuścił się właśnie jeden z denuncyantów.

Znowu proces „Unio catholica"

Lwów, 16 lutego.

(Telefonem).

Dziś rozpoczął się drugi proces przeciw Feliksowi Thumenowi, byłemu dyrektorowi lwowskiej filii „Unio catholica". Jak wiadomo uwzględnił najwyższy trybunał zażalenie nieważności, wniesione przez dra Lesera, zniósł wyrok lwowskiego sądu i polecił rozpisać ponowną rozprawę. Najwyższy trybunał był bowiem zdania, że należało się przychylić w toku rozprawy głównej do wniosków dowodowych obrony na przedłożenie przez wiedeńską centralę ksiąg i korespondencyi reprezentacyi lwowskiej, konta oskarżonego we Wiedniu i wzajemnych rachunków lwowskiej i czerniowieckiej reprezentacyi do 1 lutego 1901, oraz na zbadanie tych ksiąg przez znawców, w celu wykazania wzajemnych pretensyj „Unio catholica" i oskarżonego Thumena.

Należało dalej dopuścić świadków żądanych przez obronę na udowodnienie, że wszystkie pozycye przedłożonego przez oskarżonego rachunku są prawdziwe i odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy, i na objaśnienie stosunku istniejącego pomiędzy wiedeńską dyrekcyą, a agentem ustanowionym na Węgrzech. Dowody te same przez się albo w połączeniu z innymi przeprowadzonymi już dowodami, mogą mieć wpływ na rozstrzygnienie sprawy, a sąd orzekający je za nierozstrzygające i obojętne dopuścił się naruszenia zasady zabezpieczającej prawa obrony.

Wskutek tego trybunał najwyższy zniósł zaczepiony wyrok i odesłał sprawę temu samemu sądowi orzekającemu do ponownej rozprawy i rozstrzygnięcia.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczy prezydent sądu krajowego Przyłuski, broni adwokat dr Leser.

Do rozprawy wezwano, oprócz świadków przesłuchiwanych przy rozprawie pierwszej, około 70 nowych, między innymi posłów do rady państwa Skedla i znanego przywódcę antysemitów dra Pattaia.

Podczas gdy Thumen przy poprzedniej rozprawie odpowiadał z więzienia, obecnie odpowiada z wolnej stopy.

TELEGRAMY

Na cześć poległych.

Tryest, 16 lutego. Partya socyalno-demokratyczna urządziła wczoraj, jako w rocznicę, obchód dla uczczenia poległych na ulicach Tryestu. Urządzono olbrzymi pochód na cmentarz. O godzinie $\frac{1}{2}$2 ruszył ten pochód, złożony z 10.000 robotników, uszeregowanych w 44 grupach przez ulicę Istryjską ku cmentarzowi. Robotnicy, przyszedłszy na cmentarz przechodzili obok wspólnego grobu i kładli na nim wieńce. Gdy już ostatnie grupy przechodziły koło grobu, wygłoszono dwie mowy, jednę w języku włoskim, drugą w języku słoweńskim. Straż honorową pełniło 600 wydelegowanych przez partyę członków. Obchód zakończył się o godz. 5 po południu.

Choroba Tołstoja.

Petersburg, 16 lutego. Stan zdrowia Lwa Tołstoja pogorszył się tak, iż chory musiał położyć się do łóżka; temperatura ciała wynosi 38·1 stopni.

Parlament belgijski.

Bruksela, 16 lutego. Izba deputowanych odbyła posiedzenie nocne, które trwało do godziny trzy kwadranse na 8 rano. Przedłożenie rządowe co do podatku od napojów spirytusowych, oraz w sprawie zniesienia cła od kawy przyjęto 83 głosami przeciw 24 głosom. Jeden deputowany wstrzymał się od głosowania.

Zgromadzenie w sprawie macedońskiej i ormiańskiej.

Paryż, 16 lutego. (Doniesienie agencyi Hawasa). W sali teatru Chateau d'Eau odbyło się wczoraj bardzo liczne zgromadzenie na korzyść Ormian i Macedończyków. Na zgromadzeniu obecnych było wiele osobistości politycznych. Przewodniczący otwierając posiedzenie zaznaczył konieczność interwencyi narodów cywilizowanych i odczytał pisma w tym duchu nadeszłe od przedstawicieli rozmaitych stronnictw. Przemawiało wielu mówców, w tej liczbie także tow. Jaures, który mówił między innemi, że chodzi tu o sprawę humanitaryzmu, że trzeba wreszcie położyć koniec zbrodniom sułtana. Narody cywilizowane długo milcząco patrzyły na te stosunki, to też spada na nie odpowiedzialność. Europa musi się pospieszyć. Integralność Turcyi uznajemy, lecz musimy usunąć ten podział na uciśniętych i uciskających nawet w interesie obustronnym. Mówca wśród oklasków wystosował w tej sprawie apel do opinii publicznej. Zgromadzenie uchwaliło wkońcu rezolucyę, wzywającą rząd francuski do energicznego wystąpienia, by wkońcu przeprowadzono postanowienia traktatu berlińskiego, celem uczynienia zadość uczuciom ludzkości i położono kres gwałtom sułtana.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).